

Legendy o koronie podróżnej króla Kazimierza Wielkiego



Rys historyczny

W 1910 roku podczas karczowania lipy w byłym ogrodzie Panien Benedyktynek (obecnym Wyższego Seminarium Duchownego) w Sandomierzu dokonano nieoczekiwanego odkrycia. W korzeniach wycinanego drzewa złożone było zawiniątko, a w nim znajdowały się: korona, hełm i grot włóczni. Korona ta wykonana została ze stopu miedzi i srebra oraz ozdobiona imitacjami szmaragdów, szafirów i kryształów górskich. Jest to typ średniowiecznej korony podróżnej zakładanej na hełm. Znaleźisko jest niezwykle cenne, gdyż jest to korona hełmowa zachowana w całości z tego okresu jako jedyna w Polsce oraz jedna z trzech w Europie. W chwili odnalezienia skarbu Polska była jeszcze pod zaborami, dlatego o odkryciu wiedziało nieliczne grono wyższych dostojników kościelnych z biskupem na czele. Korona przez pewien czas przechowywana była w domu sióstr Chodakowskich, córek słynnego sandomierskiego lekarza Leona, właściciela księgarni na obecnej ul. Sokolnickiego. W 1911 przewieziono ją potajemnie przez granicę między zaborami – rosyjskim i austriackim – i złożono w skarbcu Katedry Wawelskiej, gdzie przebywa do dziś. W Muzeum Okręgowym w Sandomierzu można podziwiać jej replikę.

Kiedy odkrycie zostało ujawnione, zaczęto mu przypisywać ogromne znaczenie symboliczne. Widziano w nim wróżebny znak rychłego odzyskania niepodległości przez Polskę. Historycy zaś podjęli próby odpowiedzi na liczne pytania dotyczące tego skarbu, takie jak: Do kogo należała korona? Dlaczego została ukryta w korzeniach drzewa? Kto i kiedy to zrobił? Stanowiska naukowców są różne. Przeważa pogląd, iż jest to korona podróżna króla Kazimierza Wielkiego. Na inne pytania brak zdecydowanej odpowiedzi popartej źródłami. Stanowi to wdzięczne pole do snucia opowieści legendowych. Próbę taką podjęły trzy uczennice klasy I C: Natalia Łącka, Katarzyna i Sylwia Ścibisz.

Natalia Łącka, *Kradzież udaremniona*

Działo się to w ten czas, gdy sandomierskie progi odwiedził król Polski, z Bożej łaski pan i dziedzic ziem: krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, Kujaw, Pomorza i Rusi - Kazimierz III zwany potem Wielkim. Przybył, by osobiście ocenić rozmiar zniszczeń, jakich dokonali Litwini, napadając na miasto w 1349 roku, rabując i niszcząc wszystko.

- Rozbić obóz! – rzekł donośnym głosem do swych podwładnych, pokazując palcem na miejsce w pobliżu wzgórza, na którym jeszcze tak niedawno znajdował się obwałowany gród z drewnianym zamkiem. Teraz była tam tylko kupa zgliszcz po pożarze, który strawił całe miasto.

-Tak jest Panie- odrzekli wszyscy chórem i uwijając się jak pszczoły w ulu, zaczęli rozbijać namioty. Król zsiadł z konia i przechadzając się, przyglądał się naprędce skleconym szałasom i ziemiankom, w których schronili się ocaleli mieszkańcy Sandomierza. Widział, że bez jego pomocy miasto nie

podźwignie się. Na szczęście dookoła rozciągały się urodzajne ziemie, na których rosła nie tylko dorodna pszenica zwana sandomierką, ale także sady pełne różnych owoców i winnice. W pobliżu płynęła rzeka obfitująca w różnorodne ryby, a w okolicznych lasach było zatręśnienie zwierzyny.

- Patrzcie jeno na te sady i winnice na słonecznych stokach! Cóż za cuda, coś za dziwy. Takich rajskich ogrodów moje oczy w życiu nie widziały! Mój Ty drogi przyjacielu - rzekł do najbliższego sercu towarzysza podróży - pobieź no rychło po owoce. Zapłać za nie sowicie. Dziś w tym miejscu uczta będzie, zaprosz ino mieszczan i kmieci.. Niech się ogień do rana żarzy, a na ruszcie tłuste prosie.

Wnet nastał zmrok. Rozbrzmiała muzyka i gwar panujący na uczcie. Przybyli również mieszkańcy Sandomierza i okolicy.

- Powodzi się Wam tutaj?- zapytał Kazimierz

- Ano żyjem, dzięki Bogu Najwyższemu, Królu Złoty, tylko bieda teraz na nas nastąpiła po najeździe grabieżcy. Dobrze, że z życiem uszliśmy, ale domostw nie ma za co pobudować – odpowiedział wójt .

Król pomyślał chwilę i uroczyście oświadczył:

- Wasze miasto jest ważnym ośrodkiem naszej Ojczyzny. Od dziś biorę je pod szczególną opiekę i obiecuję, że dopomogę w odbudowie. Żeby, jednakowoż, wróg i pożary już więcej nie nękały mieszkańców, zobowiązuję się wystawić miasto murowane z ratuszem, nowym zamkiem i murami obronnymi. Aby nasze dzieło miłe Bogu było, ku Jego chwale uczynię fundację nowej kolegiaty sandomierskiej. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący. Amen!

- Hurra! Niech nam żyje nasz Pan Miłościwy! – takie i podobne okrzyki rozbrzmiewały do późnej nocy. Wszyscy bawili się przednio. W ogólnym rozgardiaszu nikt nie zauważył, jak jeden z uczestników uczty wyszedł, ukrywając coś pod płaszczem. Ukradł koronę podróżną króla Kazimierza, którą władca położył na stole. Wziął też kilka innych rzeczy, które miał pod ręką i robiąc z tego zawiniątko, wymknął się niepostrzeżenie. Starał się biec jak najszybciej, myśląc, że nikt go nie spostrzeże.

Uciekając, słyszał za sobą ujadanie psów, które dochodziło zewsząd. Bardzo się zląkł i gdy tylko się odwrócił, wszystko ucichło. Pobiegł tedy dalej. Wnet przed nim zamajaczyła czarna postać, która krzyknęła piekielnym głosem - zostaw to! Lecz on nieugięty, choć z duszą na ramieniu, biegł dalej. Nagle z hukiem upadł, potykając się o wielki korzeń drzewa, który jakby specjalnie wyrósł mu na drodze. Wstał i pozbierawszy skradzione przedmioty, przyjrzał się drzewu z bliska.

- Cóż do licha, jakaś dziura!- spojrzał między korzenie i zobaczył niewielki otwór.

Poczuł chłodny podmuch wiatru na plecach i usłyszał głos:

- Zostaw tu te cenne rzeczy, inaczej marny Twój żywot człowieczy. Kto mimo dobra okazanego zabiera, będzie się w piekle poniewierał.

Przestraszony wrzucił wszystko do dołka i uciekł, ile sił w nogach.

I takim oto sposobem korona została na wieki w Sandomierzu. W 1910 r. znaleziono ją przypadkiem podczas karczowania lipy w ogrodzie Seminarium Duchownego. Obecnie oryginał znajduje się w Muzeum Katedralnym w Krakowie, zaś kopia w Sandomierzu.

Katarzyna Ścibisz, *Złodzieje ukarani*

Dawno, dawno temu, kiedy na ziemiach polskich królował Kazimierz zwany Wielkim, przydarzyła się sytuacja, która jeszcze do niedawna była wielką tajemnicą historii. Wszystko zaczęło się od wyprawy króla do lasów przedborskich na polowanie na jelenie, podczas którego monarcha, goniąc ogromnego jelenia, spadł z konia i złamał lewą nogę. Mimo to postanowił wyruszyć w podróż do Sandomierza.

Chory wraz z orszakiem zatrzymał się w murowanym zamku obronnym, który kiedyś zlecił wybudować. Wkrótce okazało się, że złamanie było bardzo poważne, a choremu długo po wypadku utrzymywała się wysoka gorączka, której zaradzić nie mogli nawet najlepsi lekarze. Król do tej pory cieszył się dobrym zdrowiem, dlatego nie zważając na rady medyków, postanowił zażyć kąpieli w łaźni, podczas której zjadł duże ilości ciężkostrawnych grzybów i orzechów. Samopoczucie władcy uległo natychmiastowemu pogorszeniu. Wtedy król Kazimierz kazał zanieść się do świeżo wybudowanej z jego fundacji kolegiaty sandomierskiej, aby pomodlić się w intencji poprawy zdrowia. Jako wotum złożył na głównym ołtarzu swoją podróżną koronę hełmową wykonaną ze stopu miedzi i srebra, ozdobioną imitacjami kamieni szlachetnych. Wkrótce została ona skradziona. Król wydał rozkaz odnalezienia korony, a jego heroldzi obwieszczali wszem i wobec, że złodziei czeka surowa kara. Przestraszeni złoczyńcy postanowili ukryć koronę w korzeniach młodej lipy rosnącej na obrzeżach miasta poza murami.

Król nie zdążył rozprawić się z rabusiami. Czuł, że śmierć zbliża się małymi krokami, kradzież korony odbierał jako zły znak. Wyruszył w podróż do Krakowa, do którego przybył po wielu przystankach z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Przy jego łóżu czuwało dwóch najlepszych lekarzy tamtych czasów – Henryk z Kolonii i Mateusz ze Stachowa. Proponowali oni dwie różne metody leczenia monarchy. Ten postanowił zaradzić kłótniom i sporom, dlatego zdecydował się sam wybrać sposób, w jaki będzie leczony. Po dłuższych namysłach przychylił się do rad Mateusza ze Stachowa. Wybór okazał się nietrafny. Władca zmarł dwa dni po spisaniu ostatniej woli w obecności wielu osób duchownych, świeckich i zrozpaczonej żony Jadwigi. Małżonka, wiedząc, jak bardzo kradzież korony ofiarowanej jako wotum kolegiacie sandomierskiej, przysporzyła zgryzot umierającemu Kazimierzowi, przeklęła złodziei. Kiedy złoczyńcy dowiedzieli się o śmierci władcy, poczuli się bezkarni i postanowili wydobyć ukryty skarb. Pod osłoną nocy przybyli pod lipę i zaczęli kopać. Gdy tylko zanurzyli łopatę

w ziemi, zerwał się ogromny wiatr, a niebo przeszył świetlisty piorun. Pod złodziejami zapadła się ziemia i pokryła ich na zawsze.

A korona leżała kilka wieków pod korzeniami. Została odnaleziona w czasie karczowania sędziwej lipy na terenie dzisiejszego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Był rok 1910 – 115. rok niewoli Polski pod zaborami. Polacy mieli nadzieję na rychłe odzyskanie niepodległości, a odnalezienie korony Wielkiego Króla odczytywali jako znak Jego opieki i Opatrzności Bożej nad zniewoloną Ojczyzną.

Sylwia Ścibisz, *Uczciwość nagrodzona*

Działo się to w dawnych czasach, kiedy na ziemiach polskich rządził król Kazimierz III zwany Wielkim. Był to władca dobry i sprawiedliwy. Równo traktował każdego ze swych poddanych. Jako dobry gospodarz podróżował po swoich włościach, by uważnie obserwować, jak żyje się jego poddanym. Odwiedził wiele grodów i widział wiele pięknych miejsc. Pewnego razu wraz z królewskim orszakiem zawitał do Sandomierza. Od razu bardzo spodobała mu się okolica malowniczego miasta położonego nad Wisłą. Wraz ze swoim dworem rozlokował się na sandomierskim zamku. Często wychodził z pałacu w przebraniu prostego człowieka i przyglądał się życiu tutejszych mieszkańców. W zwykłych szatach król nie wyróżniał się z tłumu, dlatego też każdy, kto z nim rozmawiał, mógł go traktować jak równego sobie.

Pewnego razu, gdy przebrany władca wracał ze spaceru po Sandomierzu, w okolicy murów zamku spotkał żebraka, do którego podszedł i rzekł:

- Witaj dobry człowieku. Jak Cię zwią? Dlaczego tak tu ciągle stoisz?

- Nazywam się Dobrosław. Stoję tu, bo potrzebuję pomocy.

-- W czym mogę ci pomóc?

- Jestem biednym człowiekiem, mam chorą żonę i gromadę dzieci, które czekają na mnie głodne w domu. Chciałbym cię prosić o coś do jedzenia.

- Poczekaj tu na mnie chwilę. Pójdę tylko po bochen chleba i zaraz wrócę. Nigdzie się nie oddalaj. Jak powiedział, tak zrobił. Nie minęła chwila, a władca z powrotem był w okolicach murów. Podszedł do biedaka i rzekł:

- Masz tutaj to, o co prosiłeś. Przyniosłem ci oprócz tego podarek. Jeśli dobrze go wykorzystasz, już nigdy nie będziesz musiał martwić się o los swój i swojej rodziny.

- Dziękuję. Niech Pan Bóg wynagrodzi ci twoją dobroć.

Po tych słowach żebrak oddalił się w kierunku swojej chaty, a król udał się do zamku. Kiedy biedak wrócił do domu, w progu czekały już na niego dzieci. Od razu zasiedli do stołu, ojciec rozdzielił pokarm pomiędzy swoją rodzinę i zaczęli jeść. Kiedy wszyscy już byli nasyceni, Dobrosław przypomniał sobie o tajemniczym podarunku. Wziął do ręki zawinięty w płótno

przedmiot, rozpakował go i jego oczom ukazała się połyskująca hełmowa korona królewska, łudząco podobna do tej, którą miał na głowie król Kazimierz w dniu przyjazdu do Sandomierza. Pomimo wielkiego ubóstwa, postanowił zwrócić koronę władcy. W tym celu wybrał się do zamku. Kiedy już tam dotarł i stanął przed obliczem króla, padł przed nim na kolana i rzekł:

- Najjaśniejszy Panie, racz wybaczyć, że Cię niepokoję, ale pragnę zwrócić Ci coś, co należy do Ciebie.

Po tych słowach przekazał królowi koronę hełmową i dodał:

- Dostałem ją od człowieka, który z dobroci serca dał mi chleb, by moje dzieci nie były głodne. Dowiedziałem się od niego, że dzięki temu już nigdy nie będę nędzarzem, pod warunkiem, że dobrze podarunek wykorzystam. To prawda, że jestem ubogi, ale nie mógłbym żyć ze świadomością, że wzbogaciłem się poprzez posiadanie cudzej własności. Król odpowiedział mu: - Widzę, że jesteś prawym człowiekiem. Musisz wiedzieć, że ja byłem tym, który dał ci tę koronę. Nie wykorzystasteś jej do swoich celów, ale sprawiedliwie postanowiłeś mi ją zwrócić. Jako nagrodę za twoją postawę zechciej przyjąć ode mnie ten woreczek złotych monet, byś mógł polepszyć swój byt. Byłbym także rad, gdybyś wraz z rodziną przeprowadził się do domostwa nieopodal zamku, gdyż wiem, że chata w której mieszkasz ledwo stoi.

- Dziękuję Najjaśniejszy Panie za tak wielki dar. Czy jest coś, co mógłbym zrobić dla ciebie w zamian?

- Jak wiadomo, nie mogę zostać na stałe w Sandomierzu. Chciałbym, byś w czasie mojej nieobecności strzegł mojej korony, dopóki znów nie wrócę, by nie dostała się w niewłaściwe ręce.

- Panie, Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Po tych słowach biedak powrócił do domu, by opowiedzieć o zdarzeniu swojej rodzinie i przekazać wiadomość o hojnym darze, jaki otrzymał od władcy. Zbliżał się dzień wyjazdu Kazimierza III Wielkiego. Zgodnie z umową Dobrosław wziął koronę na przechowanie i ukrył ją w sobie tylko znanym miejscu. Robił to za każdym razem, gdy król wyjeżdżał, by mu zwrócić koronę po powrocie.

Pewnego razu stało się jednak inaczej. Król oddał koronę zaufanemu słudze i wyjechał. Gdy powrócił znów do Sandomierza, usłyszał bardzo przykrą nowinę. Dobrosław zachorował na poważną chorobę i zmarł, nie zdradzając nikomu tajemnicy, jaką było miejsce, w którym schował królewską koronę. Myślano wówczas, że insygnium przepadło na dobre.

Po wielu wiekach w korzeniach starej lipy, podczas prac w ogrodzie na terenie Seminarium Duchownego w Sandomierzu, znaleziono bogato zdobioną koronę. Nikt jednak nie wie, czy jest to ta sama, którą niegdyś nosił król polski – Kazimierz III zwany Wielkim.